
Kontrapunkt

Katarzyna Bonda
myślała, że jest tylko
jeden punkt widzenia
- czarny. Pies Łukasz
uczy ją optymizmu.
Można się cieszyć,
że ćwierkają wróble?

Otóż tak.



Łapa W ŁAPE

ROZMAWIAŁA: AGNIESZKA LITOROWICZ-SIEGERT
ZDJEŃCIA: ZUZA KRAJEWSKA/JLAF AM

Oduczy cię egoizmu, bezinteresownie ucieszy się na twój widok, rozśmieszy, gdy jest ci źle. Pies awansował do rangi naszego przyjaciela i terapeuty. I choć czasem relacja ze zwierzakiem bywa skomplikowana, a nawet szorstka, dumni właściciele: Katarzyna Bonda, Nina Terentiew, Krzysztof Ibisz i Jan Kuroń, mówią, że życie bez psa jest naprawdę... pieskie.



KATARZYNA BONDA

pisarka, od dwóch lat właścicielka mieszańca o imieniu Łukasz. Psa, który... wyciągnął ją ze studni.

MÓJ COACH

Zanim pojawił się Łukasz, którego mój brat przywoził ze schroniska, przez 15 lat miałam amstafa Bulkę. Była nieklopotliwa, bo podobna do mnie – depresyjna, skupiona na sobie. Potrafiła tak jak ja spać do 13 i potem spędzić dzień na myśleniu, bez kontaktu z kimkolwiek. Wyglądała groźnie, ale była słodka – też jak ja. Przyjaźniła się tylko z niektórymi psami i niektórymi ludźmi. A Łukasz? On jest nieoznośnie optymistyczny. Cały czas biega, hasa, daje łapę. I z czego ta nieuzasadniona radość? Że ćwierkają wróble? Też coś. Jego entuzjazm mnie irytował. Jak ja będę pracować? – myślałam. Ale zaczęłam się przyzwyczajać. Więcej, uczyć się od Łukasza optymizmu. Myślę, że pies pojawił się w moim życiu po to, bym nie wpadała w swoje „studnie”. Bo uwielbiam przebywać w mrocznych przestrzeniach, kwękać. Powieści kryminalne piszę właśnie dlatego, że dostrzegam to, co zle. Dzięki Łukaszcowi zobaczyłam, że możliwa jest inna percepcja i dla równowagi warto zmienić punkt widzenia.

JAŚNIEJ W DOMU

Gdy czuje, że ktoś ma słabszy dzień, podchodzi, przytula się i rozmiesza. Udaje na przykład surykatkę: staje na tylnych łapach, robi miny, stawia wielkie uszy. Mnie i córkę uważa za swoje stado, a siebie za obrońcę. Jest skonsternowany, gdy na spacerze ktoś mu znika z pola widzenia, zaraz nas szuka i zagarnia. Nie pójdzie spać, dopóki łazimy po domu. Gdy czytam córcie na dobranoc, Łukasz kładzie się przy łóżku Niny i słucha. Uczestniczy we wszystkich zabawach córki, uwielbia, gdy przychodzą goście. Jak słońce rozjaśnia nasz dom.

TRENER OSOBISTY

Łukasz mobilizuje mnie do aktywności. Nie uprawiam sportu, nie chodzę na siłownię. Gdyby nie on, całymi dniami nie ruszałabym się z biurka. A ponieważ pies musi się wybiegać, jeżdżę z nim na długi spacer. Gdy po powrocie wracam do pisania, on kładzie się pod biurkiem z mordą na mojej nodze. I gdy za długo go nie głaszczę, nosem trąca rękę, w której mam myszkę, jakby chciał powiedzieć: halo, jestem! Bez przerwy mnie obserwuje. „Przestań się gapić!” – mówię i wtedy Łukasz zaczyna po swojemu... gadać. Mam poczucie, jakby to był facet, który gdera: „No skończ już, zajmij się mną”. Dlatego nie mogłam się powstrzymać i umieściłam Łukasza w jednej z moich powieści. Córka Saszy Żaluskiej, bohaterki książki, dostaje psa – i to jest Łukasz.

ROZJEMCA

Dużo się od niego uczę. Imponuje mi niechęć Łukasza do wchodzenia w konflikt. Jeśli jakiś pies jest wobec niego agresywny, unika konfrontacji. Ja z moim charakterem weszłabym od razu w konflikt, a mój pies z godnością omija delikwenta: „Nie sprowokujesz mnie, spadam”. Gdybym tak umiała, byłoby mi łatwiej, bo czasem nie ma konieczności walki, po co się nakręcać? Kiedyś weszłam na moment do restauracji i „zaparkowałam” psa na chodniku. Po wyjściu widzę, że nie marnował czasu: jakiś pan w kucharskim fartuchu podtyka mu garnek z jedzeniem, miła pani go głaszczę. Na mój widok Łukasz zrobił minę w stylu: „Ja tu sobie tylko z państwem żartuję, czasem trzeba wrzucić na luz, dziewczyno”. Coś w tym jest.

KRZYSZTOF IBISZ

prezenter, dziennikarz, od kilku miesięcy właściciel bulteriera Nicpionia

POZA SCHEMAT

Wydawało mi się, że nie mogę pozwolić sobie na psa ze względu na to, ile pracuję i jak żyję. Ale marzyłem o... bulterierze. Sprawę wzięła w swoje ręce moja partnerka Patrycja, która miała wcześniej pitbula. Pojechaliśmy do Wrocławia, tam była hodowla, urodziły się właśnie małe „buliki”. Zobaczyłem i... nie było odwrotu. Ale odpowiedzialnie zdecydowałem, że Nicpoń będzie pełnoprawnym członkiem rodziny. Czytałem książki, śledziłem fora, bo wciąż dręczyła mnie wątpliwość, czy człowiek zalatany tak jak ja może zmienić życie dla zwierzaka. Okazało się, że tak! Nicpoń przeorganizował mój plan dnia, teraz układam go tak, żeby jak najwięcej przebywać z psem. Czasem jest ze mną w pracy, dużo razem podróżujemy. Można.

POMYŚL, KRZYSIEK...

Dzięki Nicpionowi odkryłem urok długiego spaceru. Wychodzimy na minimum godzinę. Spacer musi być dobrze zorganizowany. Wkładam odpowiednie buty, żeby móc biegać, w kieszeni mam torebki, wiadomo na co, no i przekąski dla Nicpionia. Dzięki psom zawiera się nowe znajomości. Łatwo zacząć rozmowę: To piesek czy suczka? A ile ma lat? Ani słowa o show-biznesie. I to jest fantastyczne odreagowanie, oczyszczenie umysłu. Nigdy nie sądziłem, że będę umiał na godzinę rozstać się z telefonem, a jednak! Najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy w trakcie spaceru. Od kiedy mam psa, łapię aymut na to, co w życiu ważne.

SZKOŁA ODPUSZCZANIA

Nicpoń uczy mnie dystansu do spraw nieważnych. Jestem pedantyczny, poukładany, o on od początku robił bałagan, wszystko podgryzał. No, ale chciałem mieć psa czy nie? Musiałem więc wyluzować. Okazało się, że to tylko kwestia przeniesienia butów na wyższą półkę, kupienia wilgotnych chusteczek do czyszczenia siedzeń samochodu. Pogryzione dokumenty? Spokojnie, przecież odgryził tylko kawałek... Czasem przychodzi tęsknota za okresem, gdy mogłem żyć spokojnie, bo u mężczyzny nowa więź tworzy się wolniej niż u kobiety. To tak jak z dzieckiem, które nagle pojawia się w domu i burzy cały porządek. A może to kwestia wieku? Dlaczego mam psa dopiero w wieku 52 lat?! Ile czasu straciłem!

PRÓBA MĘSKOŚCI

Dla faceta pies to wyzwanie, bo osobnik „alfa” może być tylko jeden. Nasz „bulik” już wie, że bossem jestem ja. Gdy wychodzimy z domu, ja, przywódca stada, idę przodem. Dla psa ten, kto pierwszy opuszcza pomieszczenie lub do niego wchodzi, jest szefem. Relację z moim psem opieram na zaufaniu i ciężkiej pracy. Żeby słuchał mnie z własnej woli, a nie dlatego, że się boi. Nicpoń nie śpi też z nami, ale kombinuje, jak wejść na nasze posłanie. Muszę wtedy stanąć między nim a łóżkiem i spowodować, że pies się cofnie. To jest wojna na spojrzenia, więc sam czuję się w takiej sytuacji jak zwierzę. Nowe doświadczenie, intrygujące. W dniu moich urodzin Patrycja przysłała mi rozczulające zdjęcie. Na podłodze serce ułożone z psich ciasteczek, obok grzecznie siedzący Nicpoń. Nie tknął smakołyków, bo nauczyłem go, że nie może jeść bez pozwolenia. Wrzuciłem się.